

PRASA

Lautari to jedna z największych nadziei polskiej sceny muzycznej. Fakt, że zespół nie jest znany szerszej publiczności jest tylko kolejnym dowodem na to, że sytuacja na naszym muzycznym rynku jest chora. Nie dlatego, by grupa grała muzykę popularną, ale dlatego, że jest to nowa, oryginalna, naprawdę wartościowa jakość. Zespół proponuje muzykę inspirowaną różnymi tradycjami – rumuńską, macedońską, polską, cygańską. Tworzy z nich błyskotliwą, finezyjną, subtelną całość. O jej specyfice decyduje również instrumentarium. Lautari to instrumentalne trio, w którym słyszymy skrzypce, pianino i birbinę – litewski klarnet. Taka formuła, wymyślona przez lidera zespołu Macieja Filipczuka sprawia, że muzyka staje się pełną emocji, choć bynajmniej nie sentymentalną podróżą.

Tomasz Janas

Gazeta Wyborcza Poznań 4 października 2002

Znakomita płyta i zdecydowanie najlepsza produkcja ze wszystkich zgłoszonych do konkursu wydawnictw. Muzyka inspirowana bardzo różnymi, wręcz odległymi tradycjami – głównie Europy Środkowej i Wschodniej – zostaje przetworzona przez zespół w spontaniczne quasi - improwizowane granie. Połączenie instrumentów ludowych z klezmerskim, jazzującym fortepianem przenosi kompozycje tria w zupełnie nowy, niespotykany dotąd wymiar. Swobodne, repetytywne muzyczne impresje, dla których odniesieniem może być tradycyjne ludowe granie, jak i wysublimowana estetyka improwizacji jazzowych. Paradoksalnie jednak ta różnorodność mieszających się wpływów nie wywołuje w utworach Lautari chaosu czy przesytu. Muzycy improwizują „oszczędnie”, starając się raczej podkreślić integralność pomysłów niż absolutnie niepodważalne walory techniczne swego rzemiosła. Odkrycie.

Jacek Hawryluk

Recenzja płyty „Muzica Lautareasca Nova”

w ramach konkursu „Folkowy Fonogram Roku 2002”

Warto było jednak przyjść do S1 po to tylko, by usłyszeć trzy zespoły: Lautari, Sarakina i Goście z Nizin. Zaprezentowały one wysoki poziom wykonawczy połączony z głębokim przemyśleniem swojej twórczości i subtelnością wyrazu. W ich muzyce znalazłem to, co najważniejsze: szczególnie dla muzyki ludowej rodzaj ekspresji, niebanalną żywiołowość, głębię przeżycia, starannie dobrane instrumentarium, znakomitą emisję głosu, ludową improwizację, manierę i zdobnictwo, a tam, gdzie trzeba – tempo rubato. Największe wrażenie zrobił na mnie występ Lautari. Zaciekał już sam skład instrumentalny – fortepian, skrzypce i birbina. W ich wykonawstwie w sposób wyjątkowy zogniskował się wielki szacunek dla tradycji i swobodne jej przetwarzanie. Zachwyciła mnie wielopoziomowa realizacja rytmu, wyjątkowe poczucie tempa rubato i wewnętrznego pulsu. Znakomita była maniera i ekspresja skrzypka, z jednej strony bliska myśleniu tradycyjnemu, z drugiej – indywidualnej wypowiedzi.

Piotr Matwiejczuk

Czas Kultury 2/2001

Najbardziej wyróżnili się jak dla mnie Lautari – po prostu rewelacja. Ta muzyka kipiała spokojem, finezją, harmonią, ładem, wręcz magią. Odnosiłem wrażenie, że każdy dźwięk jest tam potrzebny, a zabranie któregośkolwiek zepsułoby cały koncert. Projekt z tradycją: połączenie Szopena, klezmera i średniowiecznego barda.

Paweł Luto

lista dyskusyjna Muzykant, grudzień 2001

Rozmowa z Maciejem Filipczukiem, liderem zespołu Lautari
Gazeta Wyborcza Poznań 2 kwietnia 2003
Rozmawiał Tomasz Janas

Lautari – jedna z najciekawszych polskich grup folkowych do niedawna była wrocławska, teraz będzie poznańska. Do naszego miasta przeprowadził się jej lider Maciej Filipczuk, zagrają w niej poznańscy muzycy. Dziś pierwszy koncert nowego Lautari w Galerii U Jezuitów.

Tomasz Janas: Skąd wzięła się Twoja fascynacja muzyką tradycyjną?

Maciej Filipczuk: Z czasów kiedy byłem nastolatkiem i włóczyłem się po różnych miejscach. Wtedy wielu ludzi odkrywało Beskid Niski i jego nieobecną, choć odczuwalną kulturę łemkowską. Turystyczne piosenki przeplatały się z pieśniami łemkowskimi. Śpiewali je ludzie, którzy często nie wiedzieli, co znaczą i skąd się wzięły. Na mnie miły one tak duży wpływ, że postanowiłem się czegoś o nich dowiedzieć.

TJ: Byłeś kiedyś członkiem Orkiestry św. Mikołaja. Od Orkiestry do Lautari przebyłeś długą drogę. Jak byś opisał różnicę między tymi dwoma doświadczeniami?

MF: Orkiestra otworzyła mi oczy na bogactwo tkwiące w kulturze tradycyjnej i na jej aktualność. To był czas niezwykle intensywny, czas zaangażowania bez zadawania zbędnych pytań. Lautari to właściwie skrajnie różna historia, choć w ramach tej samej konwencji. To mała grupa, w której każdy bierze odpowiedzialność za ostateczny kształt muzyki. Więcej tu pracy, mniej entuzjazmu, ale jest wielka pasja, ryzyko, wyzwania muzyczne.

TJ: Twórczość Lautari odwołuje się do tradycjekarpackich, a szczególnie do tradycji rumuńskiej. Dlaczego?

MF: Nazwę zespołu, która oznacza wędrownego grajka, zaczerpnąłem z tradycji rumuńskiej. Historycznie słowo to odnosiło się do grupy Cyganów, zwykle niewolników, dla których muzykowanie było podstawowym zajęciem. Skoro na takie zjawisko się powołuję, postanowiłem dać wyraz zauroczeniu tradycją muzyczną i kulturą Rumunii, którą poznaję krok po kroku podczas kolejnych podróży.

TJ: Debiutancka płyta Lautari „Muzica Lautareasca Nova” uznana została za jedną z trzech najlepszych folkowych płyt roku. Czujesz się tym usatysfakcjonowany?

MF: O tak. Przyznam, że miałem wątpliwości, czy ten materiał nadaje się do wydania. Teraz wiem, że jest wartościowy, i mam impuls do dalszej pracy.

TJ: W momencie ukazania się płyty nie istniał już oryginalny skład zespołu, który brał udział w nagrywaniu krążka.

MF: To prawda. Przyznam, że właśnie plany naszego rozstania zadecydowały o wydaniu płyty – by zostało świadectwo naszej dwuletniej pracy. A przyczyna rozstania była prozaiczna – grając taką muzykę w Polsce, musisz się liczyć z małym odzewem, z małą ilością koncertów i, co za tym idzie, pieniędzy. Trzeba być trochę szaleńcem i mieć ogromną pasję, którą być może nie zaraziłem do końca kolegów. Poszliśmy własnymi drogami – ja na przykład przeprowadziłem się z Wrocławia do Poznania. Myślę, że to był dobry moment na zmiany, i nie traktuję tego jako porażkę, tylko zamknięcie pewnego etapu.

TJ: Czy zmiany personalne odmienną Twoją koncepcję muzykowania i brzmienie zespołu?

MF: Miałem szczęście i przyjemność poznać zaraz po przyjeździe do Poznania znakomitych i bardzo aktywnych muzyków, z którymi szybko odnalazłem wspólny język. Lautari tworzą w tej chwili Jacek Hałas, doskonale znany w środowisku folkowym, który jak się okazało jest także pianistą, oraz Michał Żak grający na fletach, klawnie, bombardach, lider zespołów wykonujących muzykę bretońską – Bal Kuzest i Tredrez. Tworzymy, korzystając z tego, co

zostało wypracowane wcześniej, ale naturalnie będzie to nowa jakość, uwzględniająca twórcze postawy i temperamenty Jacka i Michała.

TJ: Za sprawą kilku popowych zespołów, takich jak Brathanki czy Golec uOrkiestra, termin folk zaczął słuchaczom w Polsce źle się kojarzyć – jako miałka, estradowa, biesiadna muzyka. Istota folku jest zupełnie inna, ale jego przedstawiciele nie mają szans na prezentację w mediach. Jak oceniasz tę sytuację? Czy wobec tego czujesz się muzykiem folkowym?

MF: Dzięki spotkaniu z Orkiestrą św. Mikołaja czuję się związany z nurtem folkowym, ciągle niesie on dla mnie takie same wartości i znaczenie. W tym, co mówisz o istocie folku, jest dużo racji. Myślę jednak, że ludzie twórczy, wrażliwi i puszkujący nie powinni tracić czasu i energii na walkę o czystość pojęć, ale traktować swoje granie jako impuls do wytyczania nowych ścieżek. Ludzie, którzy odwołują się do tradycji, wypowiadają się na wiele sposobów, często bardzo od siebie odległych. Sam postrzegam ten rodzaj muzyki jako twórczość niezależną, więc z założenia niełatwą dla twórcy, jak i dla odbiorcy.